



Witajcie w Baranowie

Centralny Port Komunikacyjny w Baranowie, 20 km od Milanówka, 23 km od Podkowy Leśnej, 18 km od Czarnego Lasu.

Tragedia czy nadzieja? Szansa czy katastrofa? Nowa Gdynia, czy Nowa Huta Katowice?

Odpowiem od razu: uważam, że to bezmyślny projekt, za co najmniej 35 miliardów złotych, niespinający się gospodarczo, o niejasnej perspektywie dochodów i niewyobrażalnych dziś negatywnych skutkach społecznych. To źródło wielu ludzkich tragedii nie tylko mieszkańców Baranowa, ale też nas, mieszkańców Milanówka, Podkowy, Czarnego Lasu, Grodziska...

Wiem, wiem, będę zaraz obwiniona, że stoję w poprzek nowoczesności i rozwoju. Podobnie tak, jak walczyli angielscy robotnicy z maszynami parowymi na początku XIX wieku walczę z perspektywą nowoczesnej zmiany. Tak samo, jak mieszkańcy Baranowa, w referendum odrzucającym samą koncepcję tego przedsięwzięcia, nie rozumiem współczesnych wyzwań i potrzeb rozwojowych... Powiem tylko tyle, że od czasów owego buntu przeciwko maszynom parowym upłynęło ponad 200 lat, podczas których nauczyliśmy się, że najważniejszy jest człowiek i jakość jego życia, a nie nieopohamowany wzrost gospodarczy, nieogładający się na odległe skutki, niejednokrotnie zabijający przyrodę i więzi społeczne.

Pomysł na wielkie lotnisko, a właściwie na cały kompleks komunikacyjny pod nazwą Centralnego Portu Komunikacyjnego, zawierający tak zwany komponent lotniczy (docelowo na 100 mln pasażerów rocznie) i komponent kolejowy (z pociągami wielkich prędkości) jest immamentnie wbudowany w owo archaiczne, industrialne myślenie, że dobrze jest tam, gdzie są fabryki i ruch, a źle tam, gdzie poornie „nic się nie dzieje”. Ten pomysł, lansowany na siłę przez obecną władzę, to powtórzone niegdysiejsze ideologiczne marzenie o „wielkich budow-



lach socjalizmu”, takich jak Huta Lenina pod Krakowem, Huta Katowice czy Stocznia Gdańska. Nieważne ile kosztuje i jaką ma przynieść rzeczywistą gospodarczą korzyść, ważne żeby było i zostało, tak jak rzymskie budowle wznoszone na cześć ich władców. Zresztą warto wiedzieć, że sam pomysł budowy wielkiego lotniska na zachodnim Mazowszu powstał w latach gierkowskiej gigantomanii (a przy okazji: w tamtych czasach, w latach siedemdziesiątych, a nawet dwutysięcznych ta okolica wyglądała zupełnie inaczej niż dziś, tak gospodarczo, jak społecznie). Podobnie jak projekt 400 kV, który opierał się na starych, nieaktualnych planach zagospodarowania przestrzennego.

Dlatego trzeba zadać pytanie: po co komu super węzeł komunikacyjny 40 km od Warszawy, jakie ta inwestycja przyniesie rzeczywiste korzyści, w tym dla mieszkańców, a przede wszystkim jakimi stratami społecznymi zostanie ta wielka budowa postsocjalizmu okupiona?

Na pewno budowa tej inwestycji nie zaspokoi potrzeby pracy, bo bezrobocie od dawna nie ma i nie będzie (to istotna różnica w porównaniu z Centralnym Okręgiem Przemysłowym w II Rzeczypospolitej i powojennymi kolosami przemysłowymi). Wręcz przeciwnie, już prędzej budowa. Tu budować będą Chińczycy, Wietnamczycy, Ukraińcy i Białorusini. A później będą tu pracować. Na pewno ta

inwestycja wyzjuje z ojcowizny dziesiątki ludzi, osadzonych tu „od zawsze”, zmusi do migracji i budowania życia na nowo. Na pewno pozbawi Warszawę jednych z niewielu żyznych ziem na Mazowszu, z których wyrastało zielone zaplecze żywnościowe stolicy. Na pewno na zawsze zmać spokój owego cudownego zakątka spokoju i wypoczynku, jakim jest nasz Milanówek, ale też Czarny Las, Władców, Budy Grzybek, Budy Zosine, a nawet Podkowa Leśna i inne miejscowości, które zasiedlili, często zaciągając wieloletnie kredyty Warszawiacy, żeby żyć zarazem blisko i daleko od wielkiego miasta.

Na pewno nie da miejsc pracy w gastronomii i turystyce, bo to ma być hub, czyli port przesiadkowy, ot, taki przystanek pomiędzy, dajmy na to, Pekinem i Nowym Jorkiem.

Zapyta ktoś: OK, wiadomo, że piekarnia jest potrzebna, ale nikt jej nie chce na swoim podwórku, a gdzieś być musi. Wiadomo, że spalarnia śmieci jest potrzebna, ale nikt jej nie chce w okolicy, a przecież gdzieś być musi. Zatem gdzie ma być taki wielki port komunikacyjny, aby obsłużyć stolicę i Polskę, bo czasy są takie, że po świecie lata się samolotami, a Okęcie jest już zbyt małe?

Otóż uważam, że samo pytanie jest źle zadane, bo pytający już zakłada, że taki wielki port komunikacyjny być musi, tak jak musiała być gigantyczna huta pod Krako-

wem. Wcale nie musi. Wcale nie trzeba budować na 60 kilometrach kwadratowych dobrej ziemi. Można natomiast, w myśl koncepcji zrównoważonego rozwoju, uruchomić i skoordynować, a może rozbudować już istniejące lotniska w Modlinie, Łodzi, Radomiu, tworząc sieć wokół Okęcia. Ich zadaniem byłoby przyjmowanie pasażerów przylatujących z zagranicy lub wylatujących za granicę i transfer na Okęcie. Do tego, z korzyścią dla nas wszystkich, dla mieszkańców, wymusiłoby to wielką modernizację taboru i szlaków kolejowych, rozbudowę budowanych od początku za małych autostrad. Byłby to taki sam transfer, jak w przypadku podparyskiego lotniska de Gaulle-Roissy (25 km od miasta), które łączy autostrada i linia kolejowa RER albo podlondyńskiego Heathrow (24 km od centrum) z autostradami i ze stacją metra.

A skoro o wielkich lotniskach europejskich mowa, to warto zapytać wróżki, (bo nikt inny na to nie odpowie), po co komu lotnisko na 100 milionów pasażerów, z lądowaniem 40 km od Warszawy? Miałaby to być, w każdym razie w głowach megalomanów lansujących ten projekt, największa stacja przesiadkowa w Europie środkowej. Tymczasem mamy już takie stacje, tak zwane huby, że nie

wspomnę Londynu i Frankfurtu, są one i działają w Wiedniu, w Helsinkach, w Pradze, a w niedalekiej przyszłości w Berlinie (Berlin Brandenburg). Jakie linie lotnicze zechcą tu przemieścić się z tamtych lotnisk? A swoją drogą przyszłość wielkich przesiadkowych hubów jest niepewna, skoro współczesne samoloty mają coraz większy zasięg i niedługo dolecimy jednym ciągiem nawet do Australii.

Wracając jednak do naszej milanowskiej i grodzkiej koszuli, która, jak wiadomo, jest droższa ciała od sukmany, wyobraźmy sobie codzienne życie przez co najmniej 10 lat w warunkach wielkiej budowy, ogarniającej nie tylko port lotniczy i stację kolejową, ale też budowę magazynów i centrów logistycznych, drogi i szlaki kolejowe; życie w hałasie, kurzu, niepewności. I nie miejmy złudzeń, że ten ruch budowlany obejmie tylko Baranów i jego najbliższe okolice. Sięgnie poza powiat grodzki, zaniepokoi Milanówek, dotknie Podkowę Leśną, Wiskitki i Łowicz. To będzie wielka zmiana cywilizacyjna i kulturowa i nikt nie pokusił się o zbadanie społecznych skutków tej zmiany. Ale dzielnie przeżyjemy ten trudny czas, nasze dzieci i wnuki dorosną i będą żyły w nieustającym huku nalatujących nad

Milanówek wielkich samolotów (z rozkładu wiatrów wynika, że będzie to ten kierunek lądowania), wachając zrucane paliwo. Będą spotykały (i wdychały spaliny) dziesiątków tirów, bo przecież taki ogromny, wielomilionowy ruch trzeba zaopatrzyć we wszystko, będą sływały permanentny hałas pociągów, rozwożących owe pół setki milionów pasażerów rocznie (takie cztery tysiące Milanówek). Wielkie magazyny i stacje logistyczne zdominują krajobraz naszych domów i willi, lasów i łąk. Na pamiątkę tych dni, kiedy było normalnie zostaną nam tylko obrazy Chełmońskiego. Tak, więc nie ma ani gospodarczej, ani tym bardziej społecznej potrzeby, aby rujnować z wątpliwymi megalomańskich powodów nasze dziedzictwo kulturowe i społeczne. Gdy powstawała Gdynia, nie było wówczas żadnego polskiego portu nad Bałtykiem. Centralny Port Komunikacyjny ma powstać nie wiadomo po co, ale wiadomo, dla kogo. Jednak to zbyt drogi pomnik...

**Witajcie w Baranowie!
Welcome to Baranów!**

Barbara Stelmasińska

Dzihadyci na Kościuszki

Ten artykuł kieruję do paru osób. Pewnie go nie przeczytają, bo z tego co widzę, raczej nie czytają tylko jeżdżą. Jeśli czytają to bardziej sms i Insta ...podczas jazdy... No, ale może rodzice przekażą uwagi.

Kościuszki to jedna z głównych ulic Milanówka. Kiedyś w miarę spokojna, teraz z biegiem lat i przebiegiem A2 obok miasta, jedna z bardziej ruchliwych arterii Milanówka. W przypadku większości użytkowników, i miejscowych, i przyjezdnych, nie ma zastrzeżeń, jest bezpiecznie, ale jest paru zagubionych dzihadystów szos. Młodość wiadomo szumi, w dodatku w dzisiejszych czasach nawet ryczy, wszystko przez łatwą dostępność do czterech i dwóch kółek. Dwa kółka można poznać po tym, że w letnią noc roznosi się wieść, że się ostro jedzie, jak huzar wieszcząc po okolicy złowrogi i przejmujący dźwięk zagłady: nnnnaaaaaaaa... Dla rycerzy szosy z przerobionym tłumikiem w aucie ów dźwięk jest bardziej basowy, coś jak nadlatujący Messersmitt w stylu: bbbuuuuuu... Do tego dochodzi uroczy, niski ton autostrady A2 oraz podchodzących do lądowania czarterów z Hurgady. W dzień wiadomo, jak altówki w orkiestrze jeszcze sprzęt spalinywoy koszaco-tnąco-dmucha-



jący. Piszę jak stary pierdziel, ale na miłość boską idzie oszaleć momentami. Hałas to zresztą temat na odrębny tekst, to koszt cywilizacji niestety, ale można z nim walczyć. Natomiast odnosząc się do tych zagubionych z autostrady dzihadystów szos, prócz plebejskich popisów dźwiękowych i prezentacji chałupniczo przerobionego tłumika, po prostu robi się niebezpiecznie. Nie jestem fanem progów spowalniających, wręcz przeciwnie, odnoszę wrażenie, że w pewnym momencie była to karta przetargowa w wyborach samorządowych. W związku z czym np. na ul. Ludnej leży ich tyle, że mieszkańcy przestali z niej korzystać, kosztem ulic równoległych np. Chopina, co stało się bardzo uciążliwe dla właścicieli tamtejszych nieruchomości. Nie dziwię się, ponieważ jazda po śpiących policjantach jest wyjątkowo nieprzyjemna, jeśli jest dłuższa niż kilkaset metrów. Właściciele krótkich, kompaktowych samochodów, pewnie wiedzą, o czym mowa. Dlatego skutek jest inny niż założenie, chyba, że założeniem jest inny niż założenie, chyba, że założeniem było wyłączenie wspomnianej Ludnej z ruchu

kołowego. Jest wiele innych sposobów aby zasiać niepewność wśród samców alfa posiadających prawo jazdy kategorii A i B siedzących za kółkiem, tych szybkich i wściekłych dzihadystów autostrady... Trzeba jasno podsumować: są to na przykład odpowiednio konstruowane przejścia dla pieszych, ograniczające prędkość, oświetlenie, malowanie skrzyżowań oraz jezdni, oznakowania drogowe, w końcu częsta i skuteczna prewencja policjantów, wyspanych, a nie śpiących. I parę słów do mistrzów kierownicy. Panowie, sam nie byłem święty i wiele rozumiem, ale jeżdżenie 100 km/h po ulicy Kościuszki lub innej w mieście, świadczy po prostu o defekcie mózgu. Opanujcie się i ogarnijcie zanim nadejdzie to, co nieodwracalne. A takich przypadków jest niestety wiele w naszej okolicy. Kiedyś miałem takie zdarzenie: jadąc ulicą Piłsudskiego w biały dzień, jakaś dziewczynka poniżej 10 roku życia, wjechała na jezdnię rowerkiem z bocznej ulicy prosto pod moje koła. Uff, udało się, nieistotnym kosztem pogiętej o krawężnik felgi. Nie chcę sobie nawet wyobrazić innego scenariusza. Dlatego mam dwa postulaty. Kolejne konsultacje miejskie poświęćmy nowatorskim rozwiązaniom bezpieczeństwa na drogach, próbując zastąpić śpiącego policjanta czymś bardziej wyrafinowanym. Młodzi rycerze szybcy i wściekły, jeżdżąc pomyślcie o tym, co może być nieodwracalne i przestańcie robić wieś z miasta, przy całej sympatii dla „wsi spokojna, wsi wesoła”.

Witek Mossakowski

@KLUB FRUSTRATÓW@.....

Wylewu nienawiści, zacie-
kłości i przemocy słownej
nie przyćmią nawet poszuki-
wania węża, którymi żyła
cała Polska. Narzekanie, kry-
tykowanie, życzenie innym
źle rozchodzi się po Miła-
nówku jak smog z palonych
plastików. Frustraci i frus-
tratki krytykują wszystko.
Nawet na etapie pomysłu,
projektu, chętnie zduszą
każdą inicjatywę w załączku:

A po co to?

Bez sensu...

Do czego to komu potrzebne?

Za czyje to pieniądze?



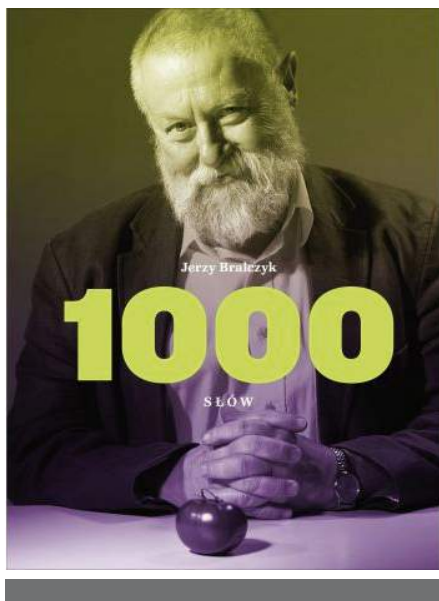
Fustrat jest nieudacznikiem. Często niezrealizowanym rodzinnie, albo społecznie, czy zawodowo. Pracując, zwykle nie zagrzeje nigdzie za długo miejsca. Towarzystwo też nie jest za wesoło, bo normalni ludzie uciekają, a dusić się w sosie podobnych sobie i częstować żółcią za długo się nie da. Frustrat jest często leniem, za to pełnym zapału do krytyki i oceniania. Frustratom sprzyja Internet, w którym każdy znajdzie pokrewną duszę. Jesteś hejterem amatorem? Wejdz na to forum, dowiesz się ciekawych rzeczy o sączeniu jadu. Cierpisz na brak sukcesu w życiu? Bingo, trafiłeś idealnie, pokażemy ci jak dowalić tym, którzy w życiu coś osiągnęli. Niech nie będą tacy szczęśliwi i beztroscy. Że niby robią coś dobrego? Zaraz wylejemy im kubek pomyj na głowę i sprowadzimy na ziemię. Frustraci co jakiś czas wypuszczają trujący dym. Oceniają działania innych, samemu nie robiąc nic poza zajadłą krytyką. Mają wyrobione zdanie na każdy temat i o każdym. Są specjalistami od wszystkiego, jak typowy Polak. Strzelają i nie zrażają się tym, że pudłują. Taka

postawa przynosi olbrzymie szkody. Sieją złą energię, antagonizuje ludzi, uprawiana szeptanka źle życzy miastu. Ale zła energia wraca. Każde negatywne działanie wcześniej czy później wróci jak bumerang. Przyćmi radość życia, zmąci prawdziwy obraz otaczającej rzeczywistości, zrazi ludzi.

Niebawem wybory samorządowe. Część zapalonych krytykantów, zapewne będzie chciała w nich startować, szukając leku na kompleksy, bezrobocie, niedomagania anatomiczne i jeszcze co tam. Dla ułatwienia sobie i mieszkańcom, powinni założyć klub frustratów i pod jednym szyldem śmiało, wspólnie startować w wyborach. Już widzę, jak będą się wspierać. Podsycać hejtować, chłostać winnych, zaczynając swą kampanię od zbiorowej krytyki, jak to wokół jest źle. My, póki co będziemy działać, na rzecz mieszkańców, przyrody, zwierząt, całego miasta. Będziemy skupiać podobnie myślących ludzi i próbować pozytywnie zmienić nasze miejsce na ziemi.

Tamara Gujska-Szczepeńska

WYBORY



Niektóre rzeczy się wykonuje, niektórych dokonuje. Dokonania wydają się nam bardziej doniosłe. Wykonujemy różne przedmioty, wykonujemy zadania – dokonujemy wielkich czynów. Wyboru dokonujemy - w ten sposób oddajemy także cześć naszej wolnej woli, realizacji prawa do wolności.

Wolność polega na możliwości wyboru, ograniczenie tej możliwości frustruje nas. Wybór to coś, co nam przysługuje. Można uznać, że mówimy o dokonaniach i o dokonywaniu wtedy właśnie, gdy sami decydujemy, gdy nie jesteśmy zdeterminowani czyjąś wolą, którą wykonujemy, wykonując cokolwiek.

Kiedy uświadamiamy sobie lub słyszymy, że mamy wybór, powinniśmy być usatysfakcjonowani. Bardziej wtedy, gdy sami o fakcie wyboru stanowimy, kiedy sami decydujemy, czy w ogóle wybierać – bo jeśli ktoś nam ten wybór daje, gdy, inaczej mówiąc, sami go sobie nie wybraliśmy, o naszej wolności świadczy w mniejszym stopniu. Jeśli ktoś nam każe wybierać, to tym samym jakąś władzę nad nami ma, a tylko dobrowolnie i dowolnie ustala zakres tej władzy, z niej ustępuje. Może ją nawet tak właśnie podkreśla?

Wolność wyboru jest zwykle czymś atrakcyjnym, ale często z niej rezygnujemy. Czasem w świadomości tego właśnie ograniczenia, o którym była wyżej mowa. Czasem, także wtedy, kiedy wybór nie jest nam narzucony czy dany – wtedy z niechęcią do podejmowania decyzji, za którą przyjdzie nam potem odpowiadać, choćby przed samym sobą. Niech ktoś wybierze za nas. Niektórzy mogą to nazywać ucieczką od wolności.

Jak się do takich wyborów mają uroczyste zdarzenia, wyznaczające nasz kalendarz polityczny, zwane wyborami parlamentarnymi, wyborami samorządowymi, wyborami prezydenckimi? Nieraz zaczyna nam się wydawać, że cała reszta polityki sprowadza się do działań okołowyborczych, że cokolwiek politycy robią, robią, właśnie takie zdarzenia mając na względzie. To wielkie wydarzenia, a z naszej strony nawet akty. Takich aktów się właśnie dokonuje. Dokonujemy wyboru – i dokonujemy aktu wyborczego, uczestnicząc w wyborach.

Między znaczeniami form liczby pojedynczej i liczby mnogiej rzeczowników istnieje stała odpowiedniość, czasem jednak naruszana. Kiedy nas opuszczają siły, trudno stwierdzić, kiedy to robi jakaś pojedyncza siła, gdy żyjemy w trudnych warunkach, żaden pojedynczy warunek nie wymaga określenia. Nieco podobnie jest z wyborami i z wyborem. Kiedy bierzemy udział w wyborach, mamy wprawdzie świadomość wyboru, ale cały ten akt ma dla nas niepodzielne na różne poszczególne wybory znaczenie.

Wybory jako akt obywatelski dają nam usankcjonowany prawem wybór: możemy wybierać posłów, senatorów, samorządy, prezydenta, parlament europejski wreszcie - lub nie wybierać. Nie uczestniczyć w wyborach. Naszą wolność i niezależność lubimy czasem podkreślać wstrzymywaniem się od działań, do których bywamy nakłaniani. To nasz wybór. Ale czasem ważniejsze od poczucia niezależności bywa – słuszne czy nie - poczucie współdecydowania, czyli realności wpływania na politykę, globalną, europejską, polską czy lokalną. Wtedy idziemy, a czasem nawet udajemy się na wybory. Dokonujemy ważnego obywatelskiego wyboru, udając się do urn wyborczych. Przyznajmy, że brzmi to nieco patetycznie. Samych wyborów nie dokonujemy, to oczywiste, ale i nie wykonujemy. Bierzemy udział w wyborach – lub, inaczej mówiąc, uczestniczymy w wyborach. Jeśli mamy czynne prawo wyborcze. Jeśli mamy do tego bierne prawo wyborcze - możemy brać udział w wyborach i na innej zasadzie. Możemy być wybierani. To jeden z rzadszych przypadków, gdy strona bierna jest lepsza od czynnej, a nawet, gdyby ująć to rzeczownikowo, bierność od czynności.

*Tekst pochodzi z książki **Profesora Jerzego Bralczyka „1000 słów”** wydanej w ubiegłym roku przez Pruszyński&Agora*

Kłopoty Milanówka

Milanówek miasto-ogród. Przyzwyczailiśmy się już do takiego określenia naszego miasta. Często mówimy o Milanówku, że w dużej części zabytkowy, że posiada wyjątkowy charakter, przyrodę, atmosferę, architekturę itd.

Rzadziej i raczej przy bardziej oficjalnych okazjach używamy sformułowania: zespół urbanistyczno-przyrodniczy. Wszystkich tych określeń używamy tak często i automatycznie opisując nasze miasto, że przestaliśmy się właściwie zastanawiać nad ich znaczeniem. A przecież zarówno miasto-ogród jak i zespół urbanistyczno-przyrodniczy to nic innego jak architektura, infrastruktura miejska i przyroda stanowiące jedną, zintegrowaną całość. Taki cel przyświecał twórcom Milanówka już przy parcelacji majątku Michała Lasockiego, wzorującym się na ideologii miast – ogrodów propagowanej przez Ebeneza Howarda. Działki miały pierwotnie dużą powierzchnię (kilka tysięcy metrów), domy otoczone były dużymi ogrodami. Jednak letnisko Milanówek nie powstałoby, gdyby nie istniały specyficzne uwarunkowania przyrodnicze. Pozostałości puszczy jaktorowskiej i sosnowy las, mający wpływ na jakość powietrza i tworzący swoisty mikroklimat leczący schorzenia dróg oddechowych, spowodowały, że w Milanówku chętnie osiedlała się i przyjeżdżała na letnisko przede wszystkim warszawska klasa średnia, ale także bogatsi przemysłowcy, bankowcy itd. Wraz z napływem ludności zaczęła rozwijać się infrastruktura miejska; drogowa, kolejowa, powstawały szkoły, sklepy, pawilony usługowe, zadbało także o miejsca rekreacji – korty tenisowe, aleje spacerowe, teatr letni, kąpieliska, później kino. Miasto rozwijało się, jak byśmy to dziś powiedzieli, w sposób zrównoważony. Załamanie tego zrównoważonego rozwoju Milanówka w oczywisty sposób spowodowały czasy wojny i „komuny”.

Niestety dzisiejszy Milanówek ma poważne kłopoty. Zrównoważony rozwój, znów możliwy po roku '89, został zaburzony fatalnymi decyzjami i złym zarządzaniem, szczególnie podczas szesnastoletniej kadencji poprzedniego burmistrza i nieszczęśliwymi decyzjami ówczesnej rady miejskiej. Te fatalne dla naszego miasta w skutkach decyzje to min.: zezwolenie na budowę wielkopowierzchniowych sklepów, co skutecznie „zabiło” lokalny drobny handel. Wystarczy przejść się ulicą Warszawską by zobaczyć straszące witryny pustych lokali handlowo usługowych. Wydano pozwolenia na podziały działek, także w strefie ochrony konserwatorskiej, określono zbyt

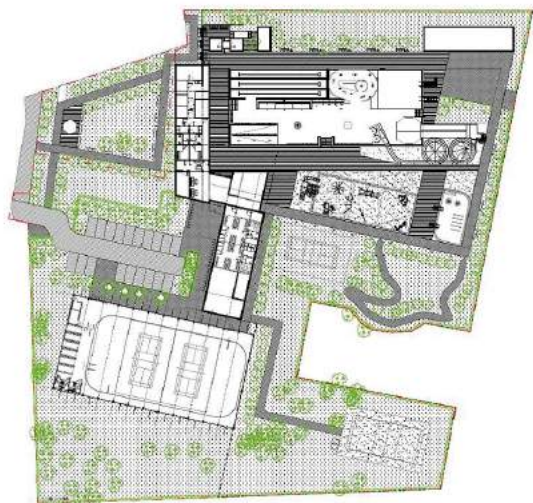
niskie normatywy powierzchni działek na przekształcanych terenach rolnych na obrzeżach Milanówka, oraz dopuszczono do powstania kolejnych osiedli wielomieszkańczych, co bezpowrotnie zniszczyło przedwojenny charakter miejscowości. Decyzje te pociągnęły za sobą poważne konsekwencje. Obserwujemy wzrost ilości mieszkańców przy braku rozwoju i rozbudowy podstawowej infrastruktury. Brakuje w Milanówku miejsc w szkołach, miejsc w przedszkolu (przy ujemnym przyroście naturalnym!), nasze ulice są za mało przepustowe i tworzą się korki, nawierzchnie ulic nie wytrzymują takiego natężenia ruchu, latem na wyższych kondygnacjach nie ma wody w kranach, bo mamy za mało miejskich ujęć wody. Pogorszyła się jakość powietrza za sprawą ilości samochodów, domów ogrzewanych paliwami stałymi, a także ograniczeniem przez intensywną zabudowę jednorodziną okalających miasto terenów zielonych (pól i łąk), stanowiących płuca miasta oraz strefę „przewietrzania”.

W wyniku nadmiernej zabudowy, szczególnie tej wielomieszkańczej, wymagającej rozległych piwnic, garaży podziemnych, zostały zaburzone warunki i poziom wód gruntowych, co spowodowało wysychanie i choroby drzew. Nie tworzono nowej oraz nie zadbało o istniejącą przestrzeń publiczną i kulturotwórczą, a te obiekty, które powstały dawniej, takie jak teatr letni czy kąpielisko miejskie, przez lata nieremontowane uległy zniszczeniu. Faktycznie ilość obiektów i przestrzeni służące integracji mieszkańców zmniejszyła się. W mieście ogrodzie ucierpiała zarówno przyroda jak i „tkanka” miejska.

Doprowadzono do takiej sytuacji, że zamiast przemysłowych, planowanych inwestycji, wszystko w naszym mieście odbywa się na zasadzie „gaszenia pożaru”. Przykładem jest park Lasockiego, w którym niektórzy mieszkańcy i radni na siłę chcą zniszczyć las i urządzić plac zabaw dla dzieci z osiedla Gospodarska, ponieważ tam wszystkie tereny zostały sprzedane i przeznaczone pod zabudowę. Przerzywa się planową budowę dróg, po to, aby fundusze przeznaczyć w trybie awaryjnym na reanimację kolektora ścieków itd. Temu miastu potrzebny jest burmistrz i rada, którzy będą świadomi trudnej sytuacji, będą mieli plan na rozwiązanie tych problemów, a co najważniejsze, będą potrafili porozumieć się tak, aby wprowadzić go w życie. Pamiętajmy o tym, w trakcie nadchodzących wyborów. Chodźmy na spotkania z kandydatami, poznajmy ich punkt widzenia, plany a przede wszystkim oceńmy ich zdolność do współpracy z innymi kandydatami i burmistrzem, bo bez tej umiejętności, jak pokazała obecna sytuacja w milanowskim samorządzie, nie ma szans na konstruktywną współpracę a co za tym idzie na wprowadzanie zmian i zbudowanie czegokolwiek.

Maria Matuszewska

Czy będziemy pływać?



LEGENDA:
1. Basen z wodą gazowaną
2. Basen z wodą bez gazu
3. Basen z wodą z ogrzewaniem słonecznym
4. Basen z wodą z ogrzewaniem geotermicznym
5. Basen z wodą z ogrzewaniem powietrznym
6. Basen z wodą z ogrzewaniem elektrycznym
7. Basen z wodą z ogrzewaniem słonecznym i geotermicznym
8. Basen z wodą z ogrzewaniem powietrznym i elektrycznym
9. Basen z wodą z ogrzewaniem elektrycznym i słonecznym
10. Basen z wodą z ogrzewaniem słonecznym i powietrznym

agrapool
ARCHITECTURA I INŻYNIERIA

| DOKUMENTACJA PROJEKTOWA | |
|-------------------------|--|
| PROJEKT WIZUALIZACYJNY | |
| 1. Nazwa projektu | |
| 2. Adres projektu | |
| 3. Inwestor | |
| 4. Projektant | |
| 5. Data projektu | |
| 6. Skala projektu | |
| 7. Status projektu | |
| 8. Inne uwagi | |

I stało się, odbyły się konsultacje w sprawie basenu. Oczywiście można już zacząć narzekać, że to przed wyborami kiełbasa zwyczajna, zaraz po skończeniu narzekania na brak basenu w mieście. Mnie osobiście wydaje się, że lepszy rydz niż nic.

Stawiłem się osobiście pierwszego dnia konsultacji na terenie dawnego basenu, obecnie placu zabaw dla dzieci. Nawiasem mówiąc, ku mojemu zdziwieniu dzieci było co nie miara.

Burmistrz czekająca na mieszkańców, w tle przygotowane wizualizacje 4 opcji basenowych, do tego woda gazowana i bez gazu, zestawy do notowania. Okazało się, że basen cieszy się dość sporym zainteresowaniem, pomimo że nie istnieje. Na pierwsze spotkanie przyszło ponad 20 osób. Dwie z nich nastawione dość sceptycznie, po wyjaśnieniu niejasności zamilkły w zadumie. Reszta zgromadzonych swoją atencją oraz postawą potwierdziła to, co przeczuwałem, myślałem, pisałem. Ludzie chcą basenu jako miejsca do kąpieli co oczywiste ale także jako terenu integracji miejskiej. Są 4 koncepcje zagospodarowania tego terenu. I od razu stwierdzam, podoba mi się podejście, aby ten teren nie był od września do czerwca zamknięty na patyk, ale stanowił, aktywną przestrzeń miejską na większą część roku. Jak tego dokonać? Lato – basen i wodny plac z mini parkiem i tężniami. Jesień – park z tężniami. Zima – lodowisko, park. Wiosna – park, tężnie, znowu lato :). Wszyscy zgromadzeni poparli taką koncepcję z wielkim entuzjazmem. Na czele z dwiema uroczymi Paniąmi o białych włosach, wyzywająco ubranych w koszulki marynarskie w biało-niebieskie paski. Obie pokazały ducha Milanowian broniąc basenu nie tylko werbalnie w uroczy sposób. Jestem pod wrażeniem. Oczywiście trafił się siwy malkontent z kamerą, zadając podchwytliwe pytanie „... czy aby na pewno ten planowany basen będzie na czasie za 50 lat?”

Sądzę, że tak. Jako przestrzeń miejska otwarta dla ludzi, to miejsce wydaje się być idealne. Spośród czterech wariantów szczerze, jedynie ten pierwszy jest realny i nie chodzi tylko o pieniądze, choć one są bardzo istotne, jest to po prostu za mały teren. Miasto obecnie ma dobrą kondycję finansową i dodatkowe 8 mln nie stanowi przeszkody dla wspomnianej inwestycji, która jak podkreślam, przesuwanie nasze miasto na lepszy, wyższy poziom, ale także co najbardziej istotne zainwestuje w mieszkańców a nie developerów. Roczne inwestycje w kolejne drogi to 8-10 mln zł, ale jak już je wszystkie zbudujemy, zadajmy sobie pytanie: Czy nie przyjemniej będzie w piękny letni, jesienny, zimowy oraz wiosenny dzień przejść się do parku zamiast do cholernego, kolejnego supermarketu?

Co możemy zrobić my mieszkańcy, aby koncepcję parkowo-basenową „pchać” do przodu?

- Wejść na stronę Urzędu Miasta i wypełnij ankietę.
- Namów do tego samego wszystkich znajomych.
- Aktywuj w tej sprawie najbliższe otoczenie.
- Mobilizuj ludzi do aktywacji miejskiej w naszym mieście.
- Nie pozwól zrobić z Milanówka Centrum-Janki.

*O to Was proszę z całego serca! Drodzy Mieszkańcy.
Wasz Witek Mossakowski*

Razem, czy osobno?

Coraz bliżej złota, polska jesień. Dni coraz chłodniejsze, liście z drzew powoli spadają na ziemię, w perspektywie wybory samorządowe. To czas, w którym wszyscy, możemy zrobić coś dla naszego miasta. Pewnie większość z nas pomyśli: cóż mogę zmienić? Ale zamiast krytyki zacznijmy od chęci jakichkolwiek zmian, a najlepiej od wzięcia udziału w wyborach.

Idąc do wyborów po szeleszczących, kolorowych liściach, zastanówmy się co byśmy chcieli w Milanówku dodać, poprawić lub zmienić. Co możemy zaoferować młodzieży? Jak zaangażować młodzież w życie własnego miasta? To ona w przyszłości będzie pielęgnować nasze miasteczko, jego historię, dbać o zachowanie jego charakteru i o jego rozwój. Jak ich zatrzymać, kiedy kilkanaście kilometrów stąd leży wielkie miasto, które kusi młodych z każdej strony? Najlepszą edukacją, pracą w międzynarodowych firmach, tętniącymi życiem knajpkami, bogatymi ofertami kulturalnymi z każdej półki. Dookoła tyle się dzieje, kto by nie chciał mieszkać w wielkim świecie?

Jak zachować tereny zielone, bezcenną przyrodę, czyste powietrze, ciszę i spokój, dla których inni się tu przenoszą? Do Milanówka kojarzącego się z zieloną przestrzenią, pełną pięknych domów z dawnych lat, przyjeżdżają mieszkańcy Warszawy na niedzielne spacerki i rowerowe przejażdżki. Co możemy zrobić, aby to miejsce pozostało takim, nie tylko w wyobrażeniach innych, ale również w rzeczywistości? Jak zachować charakter Milanówka, nie dopuścić do budowy supermarketów, wielkopowierzchniowych sklepów, które zrobią z naszego miasta komercyjną aglomerację jakich mamy w Polsce mnóstwo? Co zrobić, aby w mieście żyło się łatwiej i wygodniej, stawiając na to, co nas wyróżnia, stanowi o indywidualnym, niepowtarzalnym charakterze miejsca? Jednoczmy się we wspólnych sprawach. Rozmawiajmy o przyszłości miasta. Dyskutujmy a potem działajmy razem na rzecz Milanówka. Realizujmy wspólnie projekty i plany zawarte w dobrych, wypracowanych razem programach. W końcu jest to nasze miasto, które nie powinno zgubić się pośród wielkich banerów i głośnych ulic.

Joanna Dorn

Znaki z Nieba

Odważna, kreatywna o wyrazistych i stałych poglądach. Ma zasady i wartości, których konsekwentnie broni. Imponuje niezłomnością i dążeniem do celu. Kręgosłupa nie przetrąciły jej ani poważne wypadki, ani sytuacje życiowe. Z Dorotą Stalińską rozmawiam w miłośkim Starym Kinie.

Co aktualnie robisz zawodowo?

Nad czym teraz pracujesz?

Ostatnio pewnie częściej widać mnie na manifestacjach niż na scenie, ale cały czas gram. W tym roku mam 40 lecie spektaklu „Żmija”, monodramu, który się nie starzeje. To historia kiedyś młodej dziewczyny, aktualnie kobiety, która podczas rewolucji traci całą rodzinę. Dziś jesteśmy w podobnej sytuacji, która stawia nas przed koniecznością podejmowania ważnych i trudnych decyzji, ogranicza możliwości dokonywania pewnych wyborów, stawia w trudnym położeniu, w którym trzeba się wyraźnie określić. Za chwilę mam swój benefis w moim rodzinnym Gdańsku, ponieważ w tym roku mija również 40 lat mojej działalności koncertowej i muzycznej, wydałam 3 płyty i 3 tomiki wierszy. Ostatnio zaangażowałam się w nowe projekty, jednym z nich jest przeniesienie „Seksmisji” z ekranu na scenę. To świetny projekt, bo w Polsce nie ma chyba osoby, która nie znałaby tego filmu. 26 października odbędzie się premiera spektaklu w prężnie działającym teatrze w Lesznie Wielkopolskim. Potem będziemy występować z nim gościnnie w całej Polsce. Aktualnie gram w teatrze Polonia w spektaklu „Na czworakach” Różewicza. Najtrudniej jest grać u siebie. Dlatego mieszkańcy spotykają mnie na targu w czasie zakupów, a nie na scenie.

Czyli cudze chwalicie, swego nie znacie...

Tak. Jak tylko sprowadziłam się do Milanówka, grałam tu, gdzie teraz rozmawiamy, a na scenie kina stał stary, kaflowy piec. Chciałam tworzyć tu teatr letni, miałam mnóstwo projektów, ale wszystko musi się spotkać z dobrym odzewem i władz, i mieszkańców. Dziś w Milanówku mieszka 16 tysięcy ludzi, ale mieszkańcy chętniej pojedą na spektakl do Warszawy a w Milanówku ponarzekają, że nie wiele się tu dzieje. Mam nadzieję, że wkrótce uda mi się tu znowu u nas zagrać, dla mieszkańców i przyjaciół.



Foto: Sebastian Skalski

W Milanówku znana jesteś jako społeczniczka

Zanim zdecydowałam się tu przenieść, sprawdziłam, że jest dobry dojazd. Ostatnie światła w Warszawie były przy dworcu Zachodnim, następne w Pruszkowie i swoim małym Fiatem mogłam dojechać do Milanówka w niespełna 30 minut. Znalazłam małą domkę, taki, na jaki było mnie wtedy stać i w 92 roku tir wypchany całym moim dobytkiem stanął przed nowym miejscem mojego życia. Nie zapomnę, jak ku swojemu przerażeniu zobaczyłam, że nie możemy z tego tira wysiąść, nie mówiąc o wyniesieniu mebli, bo wszędzie było zalegające aż po kostki błoto. Nie mogłam zrozumieć o co chodzi. Gdy wyszli zaciekawieni sąsiedzi, zapytałam, co stało się z drogą? Jaką drogą? Jak to jaką? Przecież ja po niej jeździłam! Nie, tu nigdy nie było drogi, pani jeździła po lodzie - odparli sąsiedzi. W krótkim czasie założyłam społeczny komitet budowy drogi,

która do dzisiaj dobrze służy. A potem zwrócili się do mnie mieszkańcy z prośbą abym została ich radną.

Już kilka razy chciałam cię zapytać, jak to było ze skrzyżowaniem, które mieszkańcy nazywają imieniem Doroty Stalińskiej?

W roku '98 na skrzyżowaniu drogi krakowskiej z drogą na Magdalenkę miałam bardzo ciężki wypadek. Miał wtedy jechać ze mną syn, ale dostałam chyba jakiś znak z Nieba, bo w ostatniej chwili cofnęłam go do domu. Bezpiecznie podjechałam do skrzyżowania, gdy nagle wjechał we mnie rozpędzony kamaz. W ułamku sekundy szoferka ciężarówki znalazła się na moim tylnym siedzeniu, a z mojej głowy zwiślał płat skóry jak zdjęty skalp. Pamiętam wokół krew, szkło i wszędzie rozsypane książki, które zbierali ludzie. W bagażniku wiozłam cały nakład tomiku swoich wierszy odebranych akurat

z drukarni. Szybko pojawiła się policja, wyjaśniając, że tu codziennie jest jakiś wypadek a co kilka dni ginie człowiek. Zapytałam, to dlaczego nic z tym nie robicie? Robimy, tylko to i tak nic nie daje. Jak pani nic nie robi, to tu się nic nie zmieni. Wtedy stojąc w szkłe, krwi, widząc oczyma wyobraźni jadącego ze mną syna, przysięgam sobie, że doprowadzę do budowy na tym skrzyżowaniu światła. Zajęło mi to równo rok. Założyłam fundację działającą na rzecz bezpieczeństwa na polskich drogach. Nie było sponsorów ani środków zewnętrznych, ale ściągałam zaprzyjaźnione media, wydeptywałam ścieżki wszędzie, gdzie było to możliwe. W urzędach tłumaczono, że tych światła nie ma, bo w dalekich planach ma tam być droga szybkiego ruchu i wtedy pojawiają się światła. Wykłócałam się, aż do skutku, tłumaczyłam, ilu ludzi zginie, zanim stanie się bezpiecznie, aż wywalczyłam modernizację tego skrzyżowania. Kosztowała około milion złotych, a jego uruchomienie było jednym z najważniejszych i najbardziej magicznych momentów w moim życiu. Kierowcy jadący ze wszystkich stron zwalniali, otwierali okna wyciągając rękę ze znakiem zwycięstwa i włączali klaksony, wtedy wcisnęłam magiczny guzik uruchamiający światła. Minęło 20 lat, założona przeze mnie fundacja "Nadzieja" cały czas działa na rzecz poprawy bezpieczeństwa. Gdziekolwiek się znajduję a jeżdżę sporo, nie zdarzyło się, aby po spektaklu czy koncercie ktoś nie mi dziękował za te światła. Nie wiem ile osób dzięki nim zachowało życie, ale wiem, że dla mnie był to moment, w którym poczułam, że chyba Pan Bóg dał mi do zrozumienia, że poza byciem aktorką i dawaniem ludziom radości i wzruszenia mam jeszcze coś bardzo ważnego do zrobienia.

Nie uważasz, że czym więcej się działa publicznie i robi rozmaitych dobrych rzeczy, tym bardziej jest się narażonym na krytykę?

Oczywiście, hejt to ostatnio nasza narodowa specjalność, a jeśli nie wiadomo jak komuś dokopać, to się zaczyna pluć na jego rodzinę. Ostatnio wymyślono, że jestem córką komunistycznego prominenta. Uprzejmie informuję, że mój ojciec był bezpartyjnym rektorem Politechniki Gdańskiej. Dziadek majorem wojsk Legionów Piłsudskiego. Został zesłany na Syberię, gdzie przesiedział 2 lata i tworzył Wojsko Polskie. Nikt w mojej rodzinie nie był nigdy uwikłany w komunistyczne układy. Za PRL komuniści wiedzieli, że nie mogą obsadzić wszystkich stanowisk ludźmi bez wiedzy i kompetencji, w przeciwieństwie do tego, co teraz robi PiS. Wtedy w środowisku naukowym sporą część etatów zajmowali jednak ludzie bezpartyjni. Ojciec był również bezpartyjnym posłem na Sejm,

gdzie zajmował się szkolnictwem technicznym. Czasem mam okazję spotkać jego studentów. Pamiętają go, jako surowego, ale bardzo sprawiedliwego i praworządnego. W domu często powtarzał, że za wszystko co kiedykolwiek zrobisz, przyjdzie ci w życiu zapłacić, więc lepiej rób rzeczy dobre. Mama mówiła: pamiętaj, że nigdy człowiek nie jest tak biedny, żeby nie mógł podzielić się z innymi. Staram się być wierna tym wartościom i nie ma takich pieniędzy, które byłyby w stanie je zmienić.

Dziś skala krytyki, hejtu i wzajemnej nienawiści występuje na ogromną skalę. Władzy udało się skutecznie skłócić społeczeństwo. Ludzie przestali ze sobą rozmawiać, dostrzegając pozytywne rzeczy, widzieć, że świat jest piękny. Żyją komentowaniem, obrażaniem innych. W ogromnej mierze winne są temu niestety również media, dla których każda zła wiadomość to dobra wiadomość. Sensacja świetnie się sprzedaje, nie promuje się pozytywnych zachowań. Dziennikarze pod przykrywką chęci bycia obiektywnymi zapraszają oszołomów, osoby prymitywne, wręcz chamskie, które podczas dyskusji naskakują na siebie.

Jesteś też radną sejmiku wojewódzkiego, przybliź mieszkańcom jego rolę, bo często idąc do wyborów myślimy o nim, jako o czymś odległym, mającym niewielkie przełożenie na to co się dzieje w gminie.

Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy co to jest sejmik, tymczasem jest to nasz małoobjęty parlament. Tam znajduje się budżet dla naszych gmin, pozyskiwane z Unii pieniądze, fundusze norweskie, tam nakreślany jest kierunek rozwoju miast, miasteczek i powiatów, strategie rozwoju przestrzennego. Z sejmiku otrzymują środki organizacje pożytku publicznego, w nim zapadają decyzje na co i komu przyznać dotację. Sejmik Mazowiecki operuje budżetem około 3 miliardów złotych. Jeśli w Milanówku dajmy na to pęknie kolektor ściekowy, to o środkach na jego remont nie będzie decydował ani Sejm ani warszawscy urzędnicy tylko sejmik. Jedną z ostatnich ważnych spraw jest problem KW 400, którą staramy się rozwiązać uwzględniając głosy mieszkańców i ich wolę. Gdy w Milanówku wystąpił problem z komunikacją zastępczą, spowodowany remontem prowadzonym przez PKP, (kursowała jedna linia autobusowa do tego inaczej niż oczekiwali tego mieszkańcy) to sprawa została rozwiązana dzięki mojej pilnej interwencji właśnie jako radnej wojewódzkiej. Bardzo często radny wojewódzki pomaga rozwiązać problem, któremu nie udaje się podolać na szczeblu gminy, czy powiatu. Na razie sejmiki są apolityczne, ale jeśli przejmą je radni PiS, nie będziemy mieli możliwości ani niezawisłego decydowania, ani wyrażania sprzeciwu. Zastąpi je działanie według dyrektyw i ogólnych nakazów.

Ordynacja wyborcza została strasznie zagmatwana celowo abyśmy nie wiedzieli jak głosować, skreślać, bo dopuszczalne jest mazanie po kartach do głosowania.

Jak to?

Tak to, jeśli postawisz przy swoim kandydacie krzyżyk, to ktoś może to zamazać i postawić w innym miejscu. Świadomi tego wyborcy zastanawiają się co zrobić, może jedni pójdą do głosowania ze świeczką, żeby zalać pozostałe kratki i uniemożliwić postawienie dodatkowych krzyżyków, a inni przy wybranym kandydacie będą stawiać strzałki z napisem: tu jest mój głos. W tych wyborach samorządowych będą ważyć się losy Polski. Musimy ją ratować, bo stoimy na granicy utraty wszystkiego o co walczyli nasi ojcowie. Mieliśmy w UE bardzo wysoką pozycję i byliśmy liderem państw przyjętych z bloku wschodniego. Straciliśmy ją i robimy wszystko, aby przestać się całkowicie liczyć. Pomyśl: przychodzisz do kogoś do domu, podziwiasz go, zazdrościsz, bo wszystko tam dobrze funkcjonuje, ludzie żyją dostatnio, widzisz radość, dobrobyt, spokój i uśmiech. Latami marzysz, aby być wśród nich, podobnie żyć i prosisz aby się do tego wspólnego domu dostać, razem tworzyć i wspólnie cieszyć. Wreszcie zostajesz wpuszczona, zaakceptowana i przyjęta. Musisz spełnić pewne warunki, umyć się porządnie ubrać, uczesać i uczestniczyć we wspólnych pracach. Jest przez chwilę fantastycznie bo masz poczucie bycia częścią tej lepszej rzeczywistości, jesteś szczęśliwa myśląc o lepszym losie swoich dzieci. Nagle zaczynasz opluwać to wszystko, wyśmiewać, bezcześcić, stawiać swoje warunki, szargać autorytety. Jednocześnie wyciągasz rękę po kasę, zaczynasz żądać, żeby przyjęto twoje zasady, chętnie wyrzuciłabyś nawet gospodarza domu. Teraz rząd wyciąga rękę po dodatkowe dopłaty dla rolników, a może powinien pomyśleć o tym wcześniej i dać 160 milionów rolnikom zamiast Rydzikowi? Dlatego apeluję do wszystkich, aby poszli na wybory.

A wracając do naszej małej ojczyzny - Milanówka, Kocham to miejsce, swój dom, ogród i myślę, że jesteśmy wybrańcami Boga mogąc tu mieszkać wśród zieleni, ptactwa, spokoju i czystego powietrza.

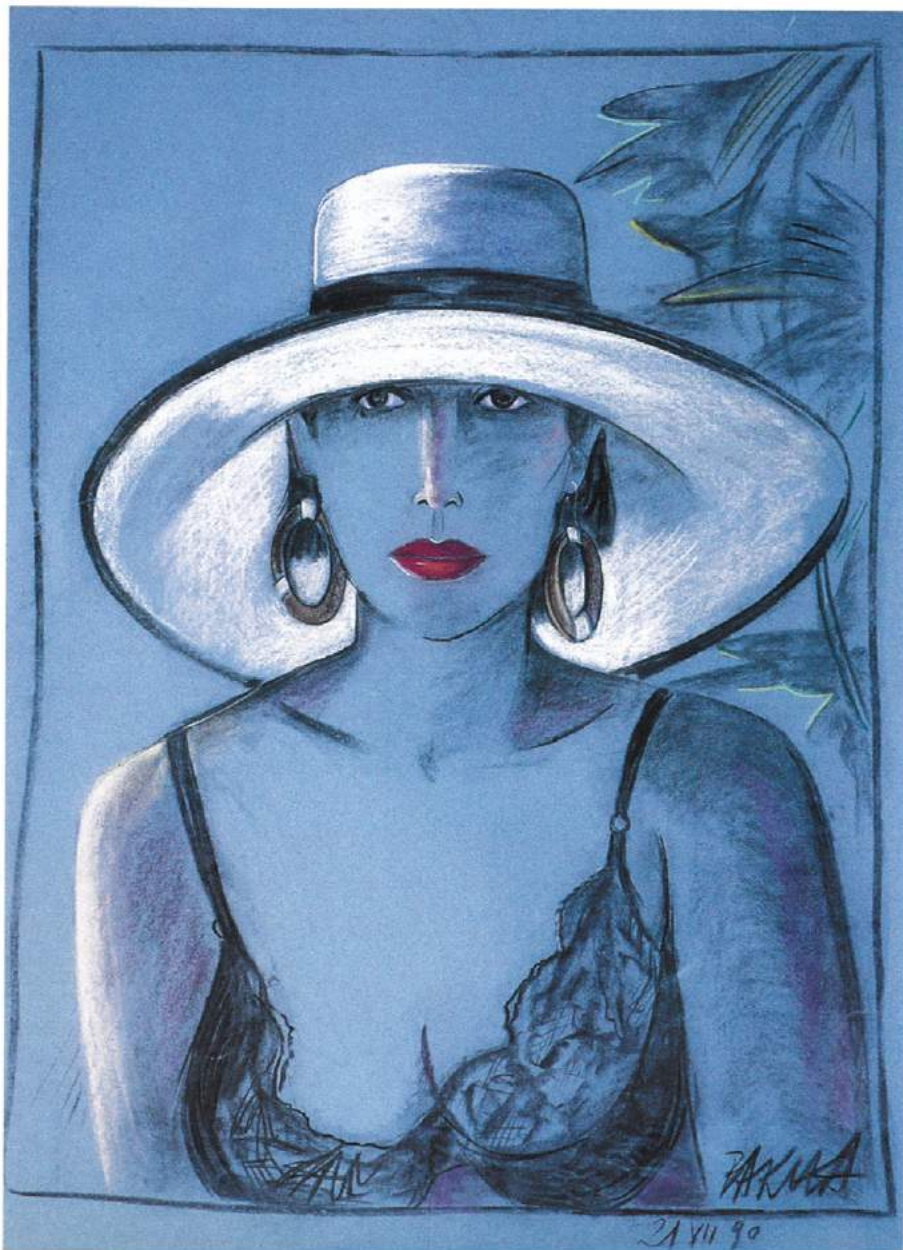
Dziękuję Ci za rozmowę.

Tamara Gujska-Szczepańska

Moja Kora

Piszę o Korze z pewnym opóźnieniem, bo zdarzyły nam się setki przygód i nie wiem, które wybrać.

Dziś przeczytałam wpis Małgosi Potockiej, która wraz ze mną, Korą, Grzesiem Ciechowskim, z którym właśnie zaczynała być i Frankiem Starowiejskim, była członkiem naszego, nieformalnego Klubu Nudystów, nad Wisłą. W późnych latach osiemdziesiątych plaże nudystów nikogo nie obchodziły, a my byliśmy piękni i młodzi. Na te spokojną plażę, gdzie golasy, czytały książki, przychodzili pogapić się na śliczne laski, żołnierze z pobliskiej jednostki, którzy byli cali biali i tylko dłonie i twarz mieli brązowe. Było to naprawdę zabawne. Mundury nieśli ze sobą. Nasze kąpiele i pikniki, kontynuowaliśmy przeważnie u mnie na Pańskiej, gdzie czasami rysowałam wszystkim portrety. Często dołączała do nas Agnieszka Osiecka i też była na obrazach. Było to w czasach, gdy jeszcze na stałe mieszkaliśmy w NY i w Polsce bywałam z powodów artystycznych, czyli wystaw i towarzyskich. W latach 1985/ 1995 bardzo się z Korą przyjaźniłyśmy. Często bywałam u niej w Krakowie i siedziałyśmy do późnej nocy, zaśmiewając się i poważnie rozmawiając. Narysowałam dziesiątki jej portretów pastelą i namalowałam kilka olejnych obrazów, na których przeważnie występuje w czarnej, luksusowej bieliźnie. Na obrazie „Kuszenie św. Antoniego”, jest z Kamilem, który ma leciutką aureolę. Zwykle, pozując, Kora stała na środku działki mojej Mamy we wsi Ruda, w luksusowej bieliźnie, pończochach na pasku z koronki, na nogach miała buty na obcasie, a na głowie wielki biały kapelusz. Mój, wtedy już starutki ojczym, zwariował z wrażenia i zaczął podlewać trawę, jak najbliższej przecudnej Kory, która wtedy była u szczytu sławy. Dopiero posadzony, bluszcz niedokładnie zasłaniał widok z drogi. Najpierw, zobaczył Korę sąsiad i zaczął coś majstrować koło siatki, która była pomiędzy naszymi ogrodami. Potem dołączyła żona, potem przechodził Sołtys, który za 5 minut wrócił z całą rodziną traktorem. My nic. Mama zdenerwowana, Korze było wszystko jedno, czasem im machała. Nagle krzyknęła swoim wielkim głosem, bo ją w tak zwany boczek, użarła osa i boczek zaczął puchnąć. Mama po cebulę, ojczym obejrzeć „ranę”, a ja dostałam ataku śmiechu, bo prawa strona Kory, naprawdę była sporo większa. W tym momencie koleżanka osy, ugryzła mnie w prawy kciuk, który miał za chwilę, wielkość dorodnego banana. Musiałam skończyć malowanie, a Kora założyła podkoszulek i po przedstawieniu. Widzowie byli niepokieszeni. Często spotykałyśmy się na tarasie domu Edka Lutczyna, który sąsiedował z mieszkaniem Agnieszki. Mam gdzieś zdjęcie, na którym jest cała nasza paczka. W tym Staszek Sojka, Kasia Ważyk, Edek Lutczyn, śp. Zbysław Ry-



kowski z kolegą, Kora, Agnieszka i ja. Ciekawe kto robił zdjęcie? Bywali z nami na mojej działce, Małgosia Potocka z Grzesiem Ciechowskim i Frankiem Starowiejskim, Nina Terentiew i Majka Jeżowska, dla której robiłam teledysk malarski, a nawet Magda Umer, którą też malowałam w moim mieszkaniu na Pańskiej 5. Wspomniane obrazy są w mojej kolekcji w Muzeum Ziemi Prudnickiej, któremu je podarowałam. Tak sobie pomyślałam, że powinnam więcej napisać o Korze, tylko muszę się zastanowić w jakiej formie. Była jak tęcza, albo jak pożar, miewała humory, ale rzadko, była samą zabawą i chęcią życia, a jednocześnie świetną poetką, która sama sobie pisała teksty będące swoistym pamiętnikiem. Miała energię parowozu Lenina i ogromne, swoiste poczucie humoru, no i głos, piękny, nawet gdy mówiła. Ostatni raz widziałyśmy się w Rzeszowie, gdzie promowałyśmy swoje książki. Ona o zwierzakach, napisaną przez Kamila, a przez nią fajnie ilustrowaną, ja rozmowy o seksie z prof. Zbigniewem Izdebskim. Długo rozmawiałyśmy, jakbyśmy widywały się co tydzień. Wyglądała rewelacyjnie i całkiem zdrowo. Zapraszała mnie do ich domu, a ja obiecałam, że wpadnę i nie wpadłam. Jej odejścia nie przyjmuję do wiadomości, bo cały czas nasze rozmowy błąkają mi się po głowie. Pa Koreńko.

Hanna Bakula

Szanowni Czytelnicy

Ze stroną internetową naszej gazety mieliśmy spory problem. Straciliśmy całą jej zawartość. Sporo czasu zajęło odzyskanie danych. To, co łatwo stracić w ułamku sekundy, odbudowuje się długo i mozolnie.

Zapraszamy na stronę www.bibulamilanowska.pl i Facebook

A PO CO?

Nie masz nic lepszego do roboty? Ty to masz chyba za dużo czasu. Miasto jest od tego, nie ja. Nie mój cyrk nie moje małpy. Daj mi spokój, mecz jest o 17.00.

Ciężko z takimi argumentami polemizować. A zaznaczam, nie chodzi o przeniesienie dziesięciu ton kamieni. Nie chodzi o przepokopanie koryta rzeki. Chodzi tylko o to, żeby wyjść w niedzielę z grupą osób i sprzątnąć fragment miasta. Naszego miasta. Tego, w którym żyjemy, w którym nasze dzieci chodzą do szkoły, którym chcielibyśmy się pochwalić zapraszając na weekend znajomych. Albo o to, by pomóc młodemu, milanowskiemu restauratorowi i w jeden dzień, wspólnym wysiłkiem uatrakcyjnić ogródek przed ich kawiarnią. Niby nic, a jednak mały ślad, który pozostaje po nas w przestrzeni publicznej. Jeden drobny gest, który wbrew pozorom więcej zmienia niż nas kosztuje.

Czy słysząc takie odpowiedzi jestem zbulwersowany? Ależ skąd. Jeszcze rok temu moja percepcja dobrego obywatela ograniczała się do dbania o porządek na swojej posesji, segregowania odpadów i używania energooszczędnych żarówek. Aktywność społeczna budziła we mnie mieszane uczucia. Może dlatego, że do tej pory jedyną jej formą z jaką się zetknąłem w Milanówku był... hejt internetowy. Hejt, który był, jest i niestety będzie. Nie zbudowali drogi – źle. Zbudowali z kostki

– za drogo. Zbudowali z płyt – za tanio. Odbudujemy basen – trwoniją pieniądze. Nie odbudujemy – źle zarządzają aktywami miejskimi. Miasto jest brudne, złodzieje nie sprzątają. Mieszkańcy sprzątają, pewno mają cwaniaki w tym jakiś interes. Małe, spocone rączki z ogryzionymi paznokciami przelewające swoje frustracje na ekrany portali i mediów społecznych. Na co dzień palące śmieci w swoich piecach, unikające płacenia podatków, wywożące odpady do lasu, ale w swoich domach – bohaterowie Internetu i specjaliści od udzielania rad wszelakich. Trudno mieć do nich żal, aczkolwiek warto czasem z żalem o nich pomyśleć.

I pewnie dalej akcje społeczne kojarzyłyby mi się z tymi nieszczęśnikami, gdyby nie to, że dostałem w życiu prezent. Prezent w postaci przyjaciół i znajomych - grupy osób, których wyobraźnia i poziom ewolucyjny, wykracza daleko poza granicę ich własnych furtek. I tak, nie wiadomo jak, nie wiadomo skąd, znalazłem się w Stowarzyszeniu „NOWA DROGA”. I okazało się, że można. Można zrobić piknik z okazji Dnia Ziemi, sprzątnąć kawał miasta, posadzić setki drzew. Można pomóc lokalnym przedsiębiorcom stworzyć piękne miejsce w centrum miasta. Można zebrać mieszkańców i walczyć o referendum przeciwko planowanej hekatombie (lotnisku, które spowoduje, że co dwie, trzy minuty, kilkaset metrów nad głową będą nam latały samoloty, hałasując z natężeniem dźwięku porównywalnym do pracującego obok nas odkurzacza).

Można, trzeba tylko chcieć, mieć podobnie myślących ludzi i wierzyć, że to co się dzieje wokół nas w pierwszym rzędzie zależy od nas.

Michael Jackson śpiewał kiedyś „Zaczynam od człowieka w lustrze... jeśli chcesz by świat stał się lepszym, spójrz na siebie i wtedy dokonaj zmiany”. Ja chciałbym każdego, myślącego w podobny sposób człowieka zachęcić do dołączenia do Stowarzyszenia „NOWA DROGA”. Sporo już zrobiliśmy a na pewno zrobimy jeszcze więcej. Jesteśmy otwarci na wszystkich, którym los naszego miasta jest bliski. Nie dzielimy ludzi, nie szufladkujemy według poglądów politycznych, wyznania czy innych różniących nas na co dzień cech. W świecie, gdzie media i politycy podzieliły nas na „pisowców”, „kodziarzy”, „plاتفusów”, „zdrajców”, „złodziei”, „pachołków Moskwy” i inne „ciemnogrody”, lokalna społeczność jest ostatnią enklawą, umożliwiającą życie ponad tymi podziałami. Gdzie mając często różne poglądy na to, co się dzieje na świecie, ramię w ramię chwytamy za grabie, pędzle i zmieniamy świat w naszym najbliższym otoczeniu. Dla sąsiadów, dla naszych seniorów, dla przyszłych pokoleń, ale też dla nas samych. By żyć w przeświadczeniu, że skoro los obdarował nas wieloma łaskami to może warto też dać światu wokół coś od siebie. Ktoś mądry powiedział kiedyś „Matki Ziemi nie dostaliśmy w prezencie od naszych przodków; my ją pożyczylimy od przyszłych pokoleń”. Nie zapominajmy o tym.

Michał Wałęczak



Z letniska na lotnisko

Nie mogłem już wytrzymać tej ciszy. Zagłuszającej. Tylko tuptanie jeży wieczorami i trzask gałązek pod łapkami wiewiórek o poranku. Nieznośna sielanka. W poszukiwaniu zgiełku życia postanowiłem opuścić letnisko Milanówek i przeprowadzić się tam gdzie życie wre...

Blżej prawdziwego lotniska. Do Berlina. Tutaj wreszcie usłyszałem świat. Dzielnica Pankow szczęśliwie usytuowana jest zaledwie 10 kilometrów od lotniska Tegel, idealnie pod pasem lądowania samolotów. Tu każdego dnia można cieszyć uszy i oczy samolotami z całego świata. Rano nie muszę walczyć z budzikiem i snem, bo piekielny świergot lądujących samolotów wytrząsa mnie z nocnego letargu błyskawicznie. Nawet kawa niepotrzebna. W rytmicznych trzyminutowych odstępach dostaję przecież kolejne porcje lądującego hałasu. Cudowne, wspaniałe, syjące porykiwania odrzutowych silników. Po prostu cy-

wilizacja, o jakiej w Milanówku mogłem tylko pomarzyć. Niestety lotnisko Tegel zostanie za kilka lat zamknięte i znów będę musiał udać się w wędrówkę, w poszukiwaniu cywilizacji. Moje szczęście mnie jednak nie opuszcza. Okazuje się bowiem, że nie będę musiał szukać daleko. Wystarczy, że wrócę do Milanówka, a tam Centralny Port Lotniczy zapewni mi to, czego Berlin już nie będzie mógł dać. Huk lądujących samolotów! TAK! Milanówek, to jednak Mały Berlin. Zamieniamy letnisko w lotnisko. Taki Baranów.

Jarek Jankowski

Na pomoc miastu i mieszkańcom

Klimat nam się ociepla, co widać już w praktyce. Razem z nim przybywa zjawisk ekstremalnych.

Susze, wichury, czy gwałtowne ulewy są i naszym milanowskim, coraz częstszym doświadczeniem. Nie ma tymczasem systemu, który w pełni poradzi sobie ze skutkami intensywnych opadów. Tym bardziej suszy. Zdaniem specjalistów nie chodzi jednak o to, by skupić się na odprowadzaniu wody, lecz na jej jak najlepszym zagospodarowaniu. Zmiana klimatu pociąga automatycznie zmianę miejskiej infrastruktury. Nie zapominajmy, że woda w wielu miejscach na świecie jest towarem deficytowym, cennym niczym złoto. Problem ten w niedalekiej przyszłości będzie dotyczył i nas. W zasadzie już puka do naszych drzwi.

Remedium na tą bolączkę jest natura. Gdy w wybetonowanej przestrzeni miejskiej ginie bezpowrotnie do 90% wody, taka sama ilość pozostaje w glebie w terenie zielonym. Mieszkamy wprawdzie w mieście z dużą ilością ogrodów, ale czy szanujemy i wspieramy, to co mamy?

Porozmawiajmy o naszych drzewach i krzewach, w kontekście suszy, wiatru, ulewy i problemów cywilizacyjnych. I oczywiście naszego zdrowia. Co dla nas robią mimochodem, dlaczego nie jest im łatwo?

Po pierwsze, drzewa, dzięki rozbudowanemu systemowi korzennemu zatrzymują wodę opadową. Wydłużają tym samym dostępność wody w porze suchej, jednocześnie oczyszczając wodę gruntową.

Po drugie, pobierają i akumulują szkodliwe zanieczyszczenia. Przy obfitości zieleni, nawet do 75%. W strefie ruchu samochodowego w powietrzu fruują związki ołowiu, kadmu i rtęci. Przyuliczny, gęsty pas odpowiedzialnych nasadzeń jest w stanie w znacznej



mierze wziąć je na siebie. Przy okazji, jako ciekawostka, powietrze składa się z jonów dodatnich i ujemnych. Pierwsze zwiększają wrażliwość na choroby i zły nastrój. Te drugie, korzystne dla nas i zazwyczaj deficytowe, produkowane są przez chlorofil roślinny, fontanny, kaskady.

Po trzecie, tłumią hałas.

Po czwarte, stanowią barierę dla wiatru.

Po piąte, o czym zapominamy wydzielają tlen i często substancje antybiotyczne, poprawiające pracę układu oddechowego, krwionośnego i nerwowego.

Po szóste, tereny zielone obniżają wydatnie temperaturę w upalne dni w kontrze do zabetonowanych. Wystarczy latem porównać Milanówek z Warszawą w tym aspekcie.

Z czym muszą się zmierzyć drzewa w warunkach miejskich, szczególnie zieleń przy ciągach komunikacyjnych?

Po pierwsze, duży niedostatek wody – znika ona głównie w kanalizacji deszczowej. Korzenie, które są kilkakrotnie większe od korony i raczej płytkie w mieście, znajdują się w znacznej części pod nieprzepuszczalnym asfaltem i chodnikiem.

Po drugie, nadmierne ubicie podłoża przez pieszych, czy samochody. Drzewo ma prob-

lem z dostępem do tlenu i składników pokarmowych.

Po trzecie, mechaniczne uszkodzenia systemu korzeniowego przez roboty drogowe.

Po czwarte, zasolenie gleb w wyniku akcji zimowych.

Po piąte, utwardzona nawierzchnia w pobliżu zwiększa znacznie temperaturę powietrza, gleba przejmuje to ciepło i wysycha.

Po szóste, szkodniki, które są często wynikiem wspomnianych wcześniej działań. Co możemy zrobić my?

Dbać o nasadzenia i przepuszczalne nawierzchnie w naszych ogrodach.

Co mogą władze Milanówka?

Po pierwsze, projektować ulice z lekkim pochylem, tak, by woda spływała na pobliskie trawniki, co już ma miejsce.

Po drugie, stosować przepuszczalne nawierzchnie, np. zielone parkingi.

Po trzecie, stosować niecki, przechwytyjące wodę opadową.

Po czwarte, na etapie projektowania dróg uwzględniać podbudowę o charakterze podłoża strukturalnego. Podłoża te oparte bądź to na kruszywach makadamowych, lub np. trójwarstwowych skrzynkach wypełnionych glebą pozwalają drzewu swobodnie się korzenieć.

Po piąte, stosowanie hydrożeli na etapie sadzenia.

Przypominam ponownie, że klimat się zmienia. Trzeba też zmienić nasze myślenie o przyrodzie. Zobaczyć w niej sojusznika, o którego troska jest w naszym żywotnym interesie. Milanowianie, pamiętajcie o ogrodach, proszę, przecież stamtąd przyszłście.

Paulina Kunz

Źródła: Anita Woźny "Wpływ warunków siedliskowych na stan zieleni przyulicznej" Marzena Suchocka "Podłoża strukturalne i inne metody ułatwiające rozwój drzew w trudnych warunkach miejskich"

Kto jest przeciw seniorom?

Projekt zrobienia w willi Waleria miejsca dziennego pobytu seniorów, oraz uratowania niszczonego budynku właśnie trafił do kosza. Stało się to głosami szóstki radnych.

9 września miałam przyjemność jako radna uczestniczyć w otwarciu Milanowskiego Klubu Seniora w jednej z 4 filii, przy ul. Piłsudskiego 33. Klub powstał w ramach projektu współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. O tym, że pomysł cieszy się wielkim zainteresowaniem, świadczyła duża liczba osób przybyłych na otwarcie nowego lokalu. O ciekawych propozycjach organizowanych tam zajęć można było przeczytać w wakacyjnym Biuletynie. Seniorzy są dużą grupą milanowskiej społeczności. Wielu z nich, mieszka samotnie, potrzebuje większego wsparcia ze strony miasta a pomoc samotnym, potrzebującym jest zadaniem własnym gminy.

Miasto zresztą ponosi spore koszty związane z utrzymaniem ich w domach opieki społecznej. Z myślą o tym na kwietniowej sesji Rady Miasta pani Krystyna Kot, kierowniczka OPS przedstawiła projekt „Utworzenie Dziennego Domu Senior+”, który miał być współfinansowany ze środków unijnych i realizowany przez trzy lata. Celem projektu było umożliwienie 30 osobom niesamodzielnym i w bardzo trudnej sytuacji finansowej, korzystania z pomocy takiej jak w domach opieki społecznej ale z możliwością powrotu na noc do własnego domu. Projekt przewidywał możliwość dowozu osób na miejsce i z powrotem. Tego typu rozwiązanie pozwoliłoby zmniejszyć wydatki gminy na Domy Opieki Społecznej, a objętym opieką osobom da poczucie pewnej

niezależności nie pozbawiając ich dotychczasowego miejsca zamieszkania. Wartość projektu ogółem wynosi prawie 300 tysięcy złotych. Dofinansowanie dla gminy to kwota ok. 240 tysięcy. Tak więc ze swojego budżetu gmina musiałaby dopłacić tylko 60 tysięcy zł. Warunkiem realizacji programu było ulokowanie Domu Senior+ w budynku będącym własnością Gminy. Zaproponowana przez urząd lokalizacja w części budynku przy ulicy Warszawskiej, który jest własnością miasta i został używany OSP na siedzibę, spotkała się ze sprzeciwem strażaków. Radni zobowiązali panią burmistrz do wskazania innej lokalizacji. Na wrześniowej sesji zostało przedstawione nowe miejsce z dokładnym wycenieniem kosztów przebudowy i remontu oraz wyposażenia pomieszczeń. Kwoty te zostały umieszczone w budżecie i przygotowane do przegłosowania. Nową lokalizacją miała być willa Waleria a konkretnie większość pomieszczeń znajdujących się na parterze budynku. Na przystosowanie budynku do nowego projektu przeznaczono 100 tys. zł z rozdziału „konserwacja zabytków” oraz dodatkowo z budżetu

dołożono 280 tys. zł. Środki unijne to kwota ok. 300 tysięcy zł. W ramach remontu, na którym skorzystałby również zapuszczony i niszczący budynek, miała być wykonana sieć kanalizacyjna, elektryczna, wodociągowa, gazowa z nowym piecem, malowanie wewnętrzne ścian, renowacja podłóg, wyposażenie niezbędne do realizacji projektu. Dodatkowo zakres robót obejmował elewację zewnętrzną budynku od strony ul. Spacerowej, remont schodów z przystosowaniem dla osób niepełnosprawnych, uporządkowanie ogrodu. Poprzez wykorzystanie pieniędzy unijnych i stosunkowo niewielki wkład środków własnych można było realizować projekt Senior+ i jednocześnie wyremontować dużą część parteru willi Waleria. Budynek, który od wielu lat stoi niewykorzystany, miał szansę, chociaż w części posłużyć mieszkańcom. Projekt powstania Dziennego Domu Senior+ w Milanówku upadł głosami radnych: Galińskiej, Moławy, Trembińskiej, Parola, Paćko, Wiśniewskiego. To przykre i dla seniorów i dla mieszkańców.

Aleksandra Krystek



NIE DLA LOTNISKA



Pamiętam imprezę ogrodową u przyjaciół pod Piasecznem gdzie rozmowy co chwila zagłuszały schodzące do lądowania samoloty.

Po jakimś czasie gospodarze zmuszeni byli zaprosić nas do wnętrza domu widząc, że jeśli tego nie zrobią, goście się rozpierchną. Gdy zapytałem jak znoszą taką sytuację, odpowiedzieli, że kupili nieruchomość bardzo tanio myśląc, że się przyzwyczają, teraz jednak widzą, że to był błąd.

Kiedy ogłoszono informację o budowie lotniska w Baranowie, zaniepokojony czekałem na planowany kierunek nalołów. Gdy już było wiadomo jak będą wyglądały pasy startowe i że będzie ich sześć zaczęliśmy analizować jak lotnisko będzie oddziaływać na Milanówek. Niestety oś pasów startowych skierowana jest prosto na nas a samoloty będą przelatywać nad nami na wysokości ok. 800 m. Nałożenie mapy hałasu jednego pasa Okęcia daje nam 60 decybeli a w Baranowie planuje się ich aż 6. Lotnisko ma obsługiwać ok 40 mln. pasażerów plus cargo a to oznacza samolot co minutę, przez całą dobę, przez okrągły rok.

Wikipedia podaje, że 60 decybeli to hałas odkurzacza. W tym najbardziej abstrakcyjnym projekcie infrastrukturalnym w Polsce podjęto decyzje bez analiz.

Powołaliśmy Komitet „Nie dla Lotniska”.

Prosimy Mieszkańców o pomoc, zrobimy wszystko, żeby ochronić nasz Milanówek.

Andrzej Kieryłło Przewodniczący Stowarzyszenia NOWA DROGA

MIASTO MONITOROWANE

Polak potrafi

Ruch roślin, samochodów przybywa podobnie jak przekraczających prędkość kierowców. Pan szos pędzi po wszystkich milanowskich ulicach poza własną, tam wszyscy sąsiedzi już wiedzą, że ma super auto. Wyremontowane nawierzchnie stanowią dla niektórych bodziec do dociśnięcia gazu. Nie dają nic znaki drogowe, ograniczenia, prośby. Mieszkańcy są bezsilni. Wychodzi na to, że w Milanówku istnieje alternatywa: albo kałuże, błoto, dziury, kurz i zniszczone zawieszanie albo porządna droga, ale w pakiecie z ruchem, łoskotem i brakiem bezpieczeństwa. Polak potrafi, więc na niektórych ulicach mieszkańcy znaleźli skuteczny sposób ograniczenia szybkości parkujących samochody na ulicach zamiast na własnych posesjach. Teraz nikt nie łamie tam przepisów. Mieszkańcy wszystkich ulic łączcie się.



Papier jest cierpliwy

Mieszkańcom mylą się kandydaci, obaj mieszkają w tej samej części miasta, obaj mają podobne poglądy, obaj prowadzą agresywną kampanię... Zanim deszcz ulotek zaleje nasze skrzynki warto zachować czujność świadomego wyborcy. Będziemy mieli zapewne kilka objawień w postaci kandydatów raczej nieznanymi miastu. Czym ulotka dłuższa tym więcej wodolejstwa. Wypisywać można nie wiem co, papier jest cierpliwy. Warto zajrzeć w oświadczenia majątkowe aktualnych radnych dostępne na stronie miasta. Mogą wiele podpowiedzieć, między innymi to, dlaczego niektórzy chcą zasiąść w miejskim samorządzie. Zamiast wierzyć w dyrdymały wypisane w długich epistołach lepiej zadawać pytania: co kandydat uczynił na rzecz miasta przez ostatnie kilkanaście lat? W jakich organizacjach pozarządowych działał? Co do tej pory zrobił dla mieszkańców?

Patrzeć na ręce energetyce

Robienie z drzew procy to ulubione zajęcie energetyki. Zakład energetyczny, aby ułatwić sobie sprawę coraz bardziej ścina gałęzie w koronach drzew okaleczając je bezpowrotnie. Niewiele rozumiejący i nieprzeszkoleni pracownicy, przysłani przez elektrownię dokonują rzezi zabytkowych drzew w strefie ochrony konserwatorskiej jak leci. W niektórych ulicach, po wycinkach elektrowni, aleje oszpeconych drzew wyglądają jak wielkie proce. W Milanówku linie napowietrzne powinny być sukcesywnie zmieniane na podziemne. Ich przewaga jest ogromna: 1). Odporność na kłęski żywiołowe, 2). Mniejsze zagrożenie porażeniem, 3). Tłumienie przepięć i zwarć, 4). O wiele mniejsze narażenie na oddziaływanie pola elektromagnetycznego, 5). Zachowanie estetyki krajobrazu. Linie podziemne są wyraźnie droższe w budowie, ale z perspektywy czasu taka zmiana się opłaca i gwarantuje mniejszą awaryjność. W Milanówku na porządku dziennym są sytuacje, gdy spadające po wichurze drzewo odcina od prądu część miasta. Starajmy się wykonać na zakładzie energetycznym, aby zaczął dokonywać remontów na miarę miasta ogrodu, a póki co pilnujmy za pośrednictwem referatu ochrony środowiska, energetykę podczas każdej wycinki.



Miłe zaskoczenie

W dobie grodzenia wszystkiego i odgradzania się od siebie, zamkniętych przestrzeni i pozamykanych osiedli, zdjęcie ogrodzenia z budynku Urzędu Miasta jest miłym zaskoczeniem. Urząd przybliżył się do mieszkańców fizycznie i symbolicznie. Mieszkańcy zyskali nową miejską przestrzeń a miasto okazało oprawę centralnego urzędowego budynku. Zdjęte siatki i bramy odsłoniły zie-

leń i starodrzew. Dopiero teraz widać jak ładny to jest teren. Przy niewielkim zagospodarowaniu, ustawieniu ławek będzie mógł nam służyć, jako parkowa przestrzeń. Proponuję pójść za ciosem i popertraktować w sprawie zrobienia tego samego z terenem wokół przychodni przy ulicy Piasta.



Kompromitujące głosowanie

Młodzi w Milanówku uciekają, starzy zostają. Co siódmy Polak ma powyżej 65 roku życia. Wzrasta zapotrzebowanie na centra aktywności dla seniorów a obowiązkiem radnych jest zadbanie o zaspokojenie tych potrzeb. Powstał projekt zagospodarowania na ten cel parteru willi Waleria. Tyle, że ten dobry, ciekawy i potrzebny pomysł został zablokowany, ponieważ szóstką radnych pokazała seniorom środkowy palec. Seniorzy poczuli się zmarginalizowani, niepotrzebni miastu. Mieszkańcy oburzają się, bo większość funduszy na realizację projektu zostało załatwionych z zewnątrz, gmina poniosłaby minimalne koszty. Willa Waleria od lat stoi pusta niszcząc. Miała szansę na remont, ale radni nie pozwolili uratować obiektu od dalszej degradacji. O co więc chodzi? O partykularne interesy radnych? O blokowanie wszystkiego dla zasady i głosowanie na „nie” kosztem miasta i jego mieszkańców? Radni głosujący przeciw projektowi to:

**Moława, Parol
Trębińska, Wiśniewski
Galińska, Paćko**

Trudno pozbyć się wrażenia, że zapomnieli, iż powinnością radnego jest służenie mieszkańcom. Przyjęli za to zasadę: „po nas choćby potop”.

Tamara Gujska-Szczepańska



Wydawca: Stowarzyszenie „Bibula Milanowska”, ul. Krasińskiego 28a, 05-822 Milanówek.
Zespół redakcyjny: redaktor naczelna - Maria Matuszewska,
redaktor wydania - Tamara Gujska - Szczepańska,
Jarosław Jankowski, Mariusz Matuszewski; projekt, skład i łamanie - S. Sikora-Tyszka
Kontakt: redakcja@bibulamilanowska.pl; strona internetowa: www.bibulamilanowska.pl